Nr. 158. Sobota 12 lipca 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h

Plany narodowej demokracyi czy tylko p. Buzka?

Przyzwyczailiśmy się już do tego, że polscy patryoci najskrytsze swoje plany i zamiary publikują najpierw w wiedeńskiej — „Neue Freie Presse"... To też i spowiedź serca narodowego demokraty posła dra Buzka tam w dzisiejszym numerze znajdujemy. Spowiedź ta tem ciekawa, że jest ze strony dzisiejszych wrogów reformy wyborczej pierwszym głosem, zapowiadającym jakieś pozytywne zamiary. Czy poseł dr Buzek tylko w swojem imieniu to czyni, czy odsłania plan stronnictwa, tego nie wiemy, chociaż w artykule „N. Fr. Presse" mówi on ciągle: „my", „nas", a więc o liczbie mnogiej...

Zasadą główną p. dra Buzka jest: proporcyonalność przy wyborach. Jak ta proporcyonalność ma bliżej wyglądać, tego nie wiemy, tylko że nie będzie ona galicyjską, osławioną dwumandatową. Proporcyonalność ma oprzeć się na listach, i to dających się łączyć z drugiemi, i miałaby być zaprowadzoną na wsi i w mieście. Toż samo ma być podstawą wyborów członków Wydziału krajowego i komisyj sejmowych.

Drugą tezą p. dra Buzka jest potępienie kuryi „powszechnej", a zaproponowanie „kuryi robotniczej", zapewniającej robotnikom zastępstwo.

Trzecią wreszcie jest wystąpienie przeciw nadużyciom wyborczym.

Poseł Buzek jest zdania, że w sejmie nowowybranym jest skłonność do szybkiego załatwienia reformy wyborczej.

Nie wiele to, jak widzimy, nas informuje o rzeczywistych zamiarach przeprowadzenia reformy wyborczej, ale wobec tych kilku punktów, które określił p. Buzek, zająć musimy w ogólności życzliwe stanowisko.

Jeżeli proporcyonalność da możność zastępstwa znaczniejszym mniejszościom czy narodowym, czy politycznym, musimy ją uznać za zasadę rozumną i korzystną, choćby proponenci endeccy spodziewali się chwilowych z niej korzyści dla swojego na razie stronnictwa.

Tak samo musimy kuryę robotniczą postawić wyżej, niż kuryę powszechną, która miała dać dwa mandaty dla robotników, a dziesięć dla różnych mandatowych oszustów wyborczych w stylu Jana Kantego lub jemu podobnych eskamoterów. Złodziejski, oszukańczy rys tej „kuryi powszechnej" wystąpił wyraziściej już przy ostatnich wyborach, np. w Krakowie, gdzie „władza" wyborcza zlała się tak w całość ze stekiem najbrudniejszych hyen, że o wyborze właściwie nie było mowy. Kurya robotnicza uniemożliwiłaby te manewry.

Notujemy głos p. Buzka jako pierwszy i jako mający cechy większej uczciwości, niż mgliste przysięgi „gorących zwolenników" reformy wyborczej, którzy targowali się z Abrahamowiczami o to, jakby oszukać robotników. Zobaczymy, czy dzisiejsza większość polska liczyć się będzie z projektami p. Buzka, czy też pozostaną one tylko pustą manifestacyą jednostki.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie, ulica Sokoła 4, II. p., tel. 699.

Przeszkody w sfinalizowaniu ubezpieczenia społecznego.

We środę obradował subkomitet komisyi dla ubezpieczenia społecznego, wybrany specyalnie dla obrad nad ostatnim rozdziałem projektu traktującym o postanowieniach przejściowych. Od 4 października 1908, kiedy ówczesny rząd bar. Becka wniósł do Izby posłów przedłożenie, minęło już blisko 5 lat, a dotąd obrady nie są zakończone, mimo, że w międzyczasie parlament raz, a rząd cztery razy się zmienił. Dwa razy wybrała Izba komisyę „nieustającą", a ostatnia rozpoczęła obrady 16 stycznia 1912 r. z tym rezultatem, że odbyła kilka posiedzeń, wybrała subkomitet i od 24 czerwca 1912 zawiesiła swe prace.

Rozpoczął ją we wrześniu 1912 subkomitet i do 21 listopada załatwił cały projekt, z wyjątkiem ostatniego rozdziału, który obok postanowień przejściowych zawiera też postanowienia specyalne dla Galicyi i Bukowiny, postanowienia wyszłe z inicyatywy głównie posła Buzka, który jest przewodniczącym subkomitetu.

Dla przedyskutowania tych wyjątkowych postanowień subkomitet wybrał podsubkomitet, który odbył jedno posiedzenie w dniu 20 stycznia b. r. i odtąd nie dał znaku życia. Posiedzenie środowe miało na celu zakończenie tych obrad, ale — jak z telegramów wiadomo — cel ten nie został osiągnięty, ponieważ komisya nie wiedziała, jak ministerstwo skarbu zapatruje się na stronę finansową wniosków posła Buzka. Dla wysłuchania ministerstwa obrady odroczono, a równocześnie posłowi Buzkowi powierzono misyę porozumienia się ze stronnictwami galicyjskiemi co do ich żądań.

KNUT HAMSUN.

RULETA.

3

(Ciąg dalszy).

I znów chciał portfel schować z powrotem do kieszeni, ale nagle błysnęła mu jakaś myśl. Wydobył parę banknotów, podsunął je Pawłowi i rzekł:

— Postaw na trzynastkę!

Paweł jednak zaprotestował:

— Trzynastka wyszła dwukrotnie, raz po raz.

Ojciec skinął tylko głową i powtórzył pewnie:

— Tak! Postaw na trzynastkę!

Paweł zmienił banknot, postawił sztukę złota na numer i uśmiechnął się pobłażliwie.

— Przegrana! — rzekł ojciec. — Spróbuj jeszcze raz. Postaw podwójnie!

Paweł nie opierał się więcej. To zanadto śmieszne. Zmieniają miejsca przy stole. Paweł raz po raz zdwaja stawkę, wszyscy przypatrują się panu z Sinwary, temu szczególnemu graczowi. On sam już jest bardzo zainteresowany, żywe jego oczy śledzą ruch koła, niespokojnie porusza się na swem krześle. Ściska swą pięść nieco tłustą, na jednym z palców błyszczą dwa kosztowne pierścienie.

Krupier jednak zamiast oczekiwanej trzynastki wywołuje liczbę dwadzieścia trzy.

— Ach, co — woła stary — postaw jeszcze raz na trzynaście. Postaw setkę!

— Ależ...

— Postaw setkę!

I Paweł postawił. Koło się toczy, wskazówka przelatuje powierzchnię kilkanaście razy, jakby szukała szans między temi wszystkiemi cyframi od jednego do siedmnastu, od siedmnastu do trzydziestu czterech, od koloru czarnego do czerwonego i wkońcu się zatrzymuje.

— Trzynaście! — woła krupier.

— No, Pawle, nie miałem racyi? — powiada pan Sinwara. Głośno, jakby do wszystkich, mówi: Postaw jeszcze raz na trzynastkę, postaw setkę!

— Ależ, ojcze! — protestuje syn. — Trzynastka prawdopodobnie już przez cały wieczór nie wyjdzie!

— Postaw sto na trzynastkę!

— Poco wyrzucać pieniądze?

Pan Sinwara zniecierpliwił się, zrobił ruch, jakby chciał synowi odebrać pieniądze, ale się opanował i rzekł:

— Mój synu! A jeślibym miał zamiar rozbić bank i dla pewnej przyczyny zniszczyć tę obrzydliwą ruletę? Postaw sto franków na trzynastkę!

Paweł postawił. Uśmiechnął się do krupiera, a Rumun roześmiał się głośno. Przy sąsiednim stoliku partnerzy przestali grać w faraona, wszyscy obecni skupili uwagę na rulecie.

— Trzynaście!

— A, co powiedziałem? — zawołał stary pan. — Oto pieniądze. Ileż to ma być? Policz-że!

Paweł był przerażony.

— Trzy i pół tysiąca — rzekł ze zdumieniem. — Razem wygrałeś, ojcze, pięć tysięcy.

— Dobrze, teraz ty graj. Będę uważał, jak ty to robisz. Postaw na kolor czerwony!

Paweł postawił, lecz przegrał.

Ojciec pokiwał głową i z uśmiechem spojrzał na widzów.

— A więc tak grasz? Czyż nie widzisz, do czego to prowadzi? Opowiadano mi, że trzy razy rozbiłeś bank. To było dobrze zrobione. Ale czemu znów wszystko przegrałeś? Postaw na parzyste!

— Ile?

— Ile chcesz. Postaw sześćset franków.

— To za dużo.

— Właśnie namyślam się, czy nie za mało. Otóż postaw tysiąc dwieście, tak chcę!

Przegrał.

Wtedy pan Sinwara podniósł groźnie palec w górę i odezwał się gwałtownie:

— Idź stąd, Pawle! Przez ciebie przegraliśmy tysiąc dwieście koron. Oddal się! Tak chcę!

I Paweł poszedł. Poszedłem za nim. Śmiał się głośno, szalenie. Czy widział kto kiedy taką grę? Ot, siedzi przy stoliku i wygrywa tysiące na podstawie swej głupoty. Niech się Bóg nad nim zmiłuje. Co za pomysł u takiego człowieka, grać w ruletę?

Paweł przemawiał do każdego, kogo spotkał i z głośnym śmiechem opowiadał o dziwactwie ojca.

Wieczorem dowiedziałem się, że pan z Sinwary przegrał dziewięć tysięcy, zanim bank opuścił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy adres redakcyi i administracyi „Naprzodu": Kraków, ulica Dunajewskiego 5.

Telefon redakcyi Nr. 396. Telefon administracyi 2314. Redakcya na I-szem piętrze. Administracya na parterze.

Znowu więc załatwienie doznało zwłoki, mimo, że sprawa sama już dojrzała do rozstrzygnięcia. Żądania specyalne dla Galicyi, podnoszone przez Koło polskie, a głównie przez ludowców, dotyczą ubezpieczenia samodzielnie pracujących, czemu ludowcy się sprzeciwiają pod pozorem, że chłop galicyjski nie będzie w stanie opłacać przepisanych premij.

Socyalni demokraci od początku stali na stanowisku, że związanie ubezpieczenia robotników z ubezpieczeniem samodzielnych jest niepotrzebnem skomplikowaniem sprawy, utrudnieniem sfinalizowania jej. Reprezentanci nasi w komisyi, głównie tow. Hudec i Smitka, oraz były poseł tow. Eldersch, wykazywali niejednokrotnie, że ubezpieczenie robotników jest łatwe do przeprowadzenia, jeżeli się oprze je na istniejącej już organizacyi ubezpieczeniowej, jaką są Kasy chorych. Rząd nie zgodził się na oddzielenie ubezpieczenia samodzielnych, a kołowcy ze swej strony utrudnili załatwienie tego rozdziału — w rezultacie po blisko 5 latach ani robotnicy, ani samodzielni ubezpieczenia nie mają.

I choćby prof. Buzek miał dobrą wolę jak najrychlejszego wywiązania się z powierzonej mu misyi, mało jest nadziei na rychłe zakończenie sprawy. Przyjąwszy najpomyślniejszy wypadek, mianowicie, że subkomitet ze swą filią, oraz komisya, prędko załatwią się ze swą pracą, to przychodzi kolej na pełną Izbę, która wobec znanego jej usposobienia nie daje gwarancyi, że potrafi i zechce w odpowiedniem do ważności i nagłości sprawy tempie przeprowadzić nad nią obrady. A gdy szczęśliwie przebędzie się tę trudność, przyjdzie kolej na Izbę panów, po której z góry można przyjąć, że porobi w projekcie różne zmiany, jako-że wiadomo, że Izba panów otacza specyalną „opieką" wszystkie przez posłów uchwalone ustawy społeczne.

A przecież robotnicy mają prawo domagać się, aby ustawa przyrzeczona im uroczyście w mowie tronowej z roku 1907 nareszcie stała się ciałem.

Wnioski posła Buzka zmierzają do osiągnięcia dla Galicyi następujących postanowień przejściowych i wyjątkowych: „W Galicyi (i na Bukowinie) postanowienia ustawy o ubezpieczeniu w razie choroby, niezdolności do pracy i na starość, odnośnie do samodzielnie zarobkujących w zawodach rolniczym lub leśnym, tudzież i do służby domowej, dalej postanowienia o ubezpieczeniu na starość samodzielnie zarobkujących we wszystkich zawodach wchodzą w życie dopiero w terminie, który wyznaczy ustawodawstwo krajowe (Galicyi i Bukowiny). Te termina mogą być różne dla poszczególnych kategoryj, obowiązanych do ubezpieczenia z tem zastrzeżeniem, że termin wejścia w życie ubezpieczenia na wypadek choroby nie może być późniejszy od terminu wejścia w życie ubezpieczenia w razie niezdolności do pracy i na starość dla niesamodzielnie zarobkujących".

Uczynić wejście ubezpieczenia w życie zawisłem od sejmu galicyjskiego znaczy odroczyć je na czas bezterminowy. Wobec składu sejmu, w którym wielcy i mali rolnicy, szlachcice i chłopi, razem wrogowie ubezpieczenia „swych" parobków i dziewek, mają ogromną większość, wykluczonem jest, aby ci „ustawodawcy" raczyli wyznaczyć rychły termin. Przecież cisami ludzie uniemożliwili wprowadzenie ubezpieczenia na wypadek choroby dla robotników rolnych, bo na cóż fornalowi Kasa chorych?

Równocześnie robi się ulubione „junctim" między ubezpieczeniem na wypadek choroby, a ubezpieczeniem kalek i starców; miesza się ubezpieczenie niesamodzielnie pracujących (robotników) z samodzielnymi (rzemieślnicy i mali rolnicy), aby jednych i drugich pozbawić tego dobrodziejstwa, z którego będzie korzystał parobek w krajach alpejskich, rzemieślnik w Cieszynie i chłop w Dalmacyi. Tylko Galicya i Bukowina — bardzo stosowne zestawienie — mają być wyłączone od tego dobrodziejstwa, bo pp. szlachcice i zamożni chłopi nie chcą płacić przypadającej na nich, jako na pracowników części premij. I cisami panowie podnoszą potem żale, gdy posłowie z innych krajów są sceptycznymi wobec „postępu" i „kultury" w Galicyi.

Przepadły kandydat grozi!...

P. Grabski nie może strawić tego, że przepadł przy wyborach; nie posiada się ze złości, zieje zemstą, dyszy wściekłością i odgraża się tym, którzy na niego nie głosowali.

W swym obłędzie wielkości ogłaszał p. Grabski kandydaturę swą jako — sprawę narodową.

— Naród to ja! — wołał p. Grabski codzień w „Słowie polskiem".

A gdy przepadł, jął krzyczeć:

— Ja, Grabski, poniosłem klęskę, a więc naród poniósł klęskę! Bo naród to ja!

I postanowił się zemścić, starając się wiernie kopiować swego naczelnego herszta Dmowskiego.

Dmowski, przepadłszy przy wyborach w Warszawie, urządził tam bojkot żydów. W ten sposób dał folgę swej żądzy zemsty, a zarazem zrobił na tem świetny interes partyjny, podnosząc bojkotem żydów skrachowane akcye swojego stronnictwa.

I p. Grabski chce być taki.

Przepadłszy we Lwowie — chce we Lwowie urządzić bojkot żydów.

Ogłasza on w „Słowie polskiem" (Nr. 316 z 9 b. m.) artykuł wstępny p. t. „Pyrrusowe zwycięstwo", w którym powiada, że „nie zrobił nigdy żadnej krzywdy żydom", że „wstrzymywał naturalny odruch antysemityzmu po ostatnich wypadkach warszawskich", ale skoro żydzi ośmielili się na niego nie głosować, to on już dłużej nie będzie tak dobrym dla nich i teraz im „pokaże"! Dotąd p. Grabski — jak pisze we wspomnianym artykule „Słowa polskiego" — zadawalniał się tylko „proklamowaniem zasady, że polityka polska musi być katolicką" — ale teraz apeluje on do „katolickiej etyki" i w jej imię wzywa do bojkotu żydów.

„Poniedziałkowe zwycięstwo — kończy p. Grabski swój artykuł — to największy błąd, jakiego się przewódcy żydowscy kiedykolwiek dopuścili".

Największy błąd! Niczem Jagiełło! Teraz się będą mieli z pyszna za to, że mieli tę zuchwałość, by nie głosować na Grabskiego!

Widzimy więc, że p. Grabski stara się kopiować swego mistrza Dmowskiego. Kopia wierna — z tą tylko różnicą, jaka zachodzi między dziełem mistrza a wypracowaniem ucznia wedle przejętego szablonu. Manewr Dmowskiego w Warszawie — trzeba przyznać — był w swoim rodzaju mistrzowski. Małpowanie go przez Grabskiego we Lwowie jest idyotyczną karykaturą.

Konstytucyjna Galicya to nie Królestwo toczone rakiem carskich rządów. O tej drobnostce p. Grabski zapomniał. Nie zaradzą jej antysemickie felietony, które „Słowo polskie" zaczęło drukować równocześnie z antysemickiem orędziem Grabskiego.

I dlatego pogróżki tego przepadłego kandydata, zirytowanego swoim upadkiem, pozostaną kiwaniem palcem w bucie, z czem p. Grabskiemu bardzo do twarzy.

Echa sprawy samorządowej.

Opinia październikowca o „Kole polskiem".

Na szpaltach wychodzącej w Petersburgu „St. Petersburger-Zeitung" — pojawił się szereg wywiadów z różnymi posłami, dotyczących IV. Dumy.

Pomiędzy innymi zabrał tam głos i jeden z wybitnych październikowców, poseł chersoński Luc, zasiadający już poraz trzeci w pałacu taurydzkim.

Zajął się on między innemi i kwestyą polską oraz stanowiskiem Koła polskiego w Dumie, pisząc:

„Nadanie Królestwu Polskiemu samorządu miejskiego powołane jest do tego, aby Polaków do pewnego stopnia — przejednać. Samorząd miejski, dla nich uchwalony, ma wiele braków, ale te mogą być z czasem usunięte; praktyczny skutek nadania Królestwu Polskiemu samorządu może być przedewszystkiem ten, że d a z a pomnieć o autonomii, której Królestwo Polskie i nie może i nie powinno otrzymać. Samorząd dla Polaków najzupełniej wystarczy; będą aż nadto mogli zaspokoić słuszne potrzeby swoje. Że projekt samorządu doprowadził do odseparowania się Koła polskiego od kadetów — nie zdziwiło nikogo. Zerwanie musiało nastąpić wcześniej lub później, przy tej lub owej okazyi. Zażyłość Koła z kadetami była — nienaturalna, ponieważ wśród Polaków znajduje się wiele żywiołów, zajmujących stanowisko bardziej na prawo nietylko, niż kadeci, **ale nawet... październikowcy.** W takich warunkach zerwanie przyjść musiało; było nieuniknione."

Deklaracya posła Jagiełły.

Poseł warszawski Jagiełło złożył w Dumie następującą deklaryę:

„W imieniu frakcyi socyalno-demokratycznej mam zaszczyt oświadczyć, co następuje:

Frakcya socyalno-demokratyczna wypowiada się przeciw projektowi prawa dla przyczyn następujących: Rozpatrywany projekt jest płodem kontrrewolucyi. W miarę, jak zgęszczały się nad krajem chmury reakcyi, projekt pogarszano coraz to nowemi poprawkami. Wniesiony projekt prawa zbudowany jest na **czterech, jednakowo haniebnych, zasadach.**

Pierwszą z nich jest antydemokratyczny system wyborczy, usuwający od wyborów proletaryat i demokratyczne sfery ludności, wskutek czego np. w Warszawie, w mieście z milionową prawie ludnością, prawo wyborcze do rady miejskiej posiadać będą 2—3 tysiące najbogatszych ludzi.

Po drugie — projekt ten oparty jest na kuryach narodowościowych. Zasada kuryi narodowościowych skierowana jest przedewszystkiem przeciwko żydom. Tam, gdzie oni stanowią połowę całej ludności, projekt pozwala im wybrać jedną piątą radnych; tam, gdzie jest ich mniej, niż połowa, wybierają oni tylko jedną dziesiątą liczby radnych. Ta zasada nacyonalistyczna ma na celu zatrucie atmosfery życia politycznego w Królestwie Polskiem jadem nienawiści nacyonalistycznej.

Trzecią główną zasadą projektu prawa jest przymusowe wprowadzenie języka rosyjskiego, jako narzędzia rusyfikacyi do instytucyi samorządowych. Język polski korzysta w samorządzie z praw minimalnych. O jakimkolwiek zabezpieczeniu prawa ludności, nie używającej ani rosyjskiego, ani polskiego języka, projekt prawa nawet nie wspomina.

Wreszcie, po czwarte, projekt prawa w całości uzależnia samorząd od samowoli władz administracyjnych.

Nacyonaliści polscy wraz ze swymi sojusznikami rosyjskimi śpieszą się z przeprowadzeniem projektu prawa. Uważają oni moment za odpowiedni do przyjęcia właśnie takiego projektu antyludowego, nacyonalistycznego.

Klasa robotnicza Polski, bez różnicy narodowości, odrzuca ten projekt prawa, który jest urągowiskiem z jej potrzeb i interesów. Klasa robotnicza Polski żąda samorządu miejskiego, który oddawałby zarządzanie gospodarką miejską faktycznie w ręce ludności, które opierałoby się na powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem głosowaniu wszystkich obywateli bez różnicy płci, narodowości i religii, które byłoby obce wszelkim tendencyom rusyfikatorskim i niezależne od samowoli administracyi.

Zdobycie takiego samorządu związane jest najściślej z obaleniem reakcyi, z radykalną przebudową i demokratyzacyą całego ustroju państwowego, ze zdobyciem demokratycznej i szerokiej autonomii Królestwa Polskiego. Walka o urzeczywistnienie tych haseł jest walką nietylko z reakcyą rosyjską, lecz także z jej sojuszniczką — z reakcyą polską, z polskimi antydemokratycznymi nacyonalistami. Z tą koalicyą sił reakcyi walczyć będzie proletaryat całej Rosyi w zwartych szeregach. My, przedstawiciele klasy robotniczej, odrzucamy tę karykaturę samorządu.

Przeświadczeni jesteśmy, że niedługo wybije

godzina, kiedy narody Rosyi wywalczą prawdziwą demokratyzacyę zarówno całego państwa, jak i samorządów miejscowych.“

Przegląd polityczny.

Zwycięstwa wyborcze socyalistów w Holandyi. Oprócz zdobycia 18 mandatów do Izby posłów zdobyła obecnie socyalna demokracya w Holandyi po raz pierwszy mandat do senatu, czyli t. zw. „pierwszej izby“. Towarzysz Van Kol, długoletni poseł do parlamentu i przywódca partyi, został z Fryzyi wybrany senatorem.

Ciężkie położenie Bułgarów.

Na wszystkich placach boju sytuacya Bułgarów znacznie się pogorszyła. Na terenie macedońskim musieli się cofnąć przed Serbami; na północnym znowu stracili Zajeczar, a na południowym wyparci zostali przez Greków z Seres i Kawalli. Z tej strony grozi im największe niebezpieczeństwo, gdyż Grecy są już blisko połączenia się z Serbami, a wtedy klęska Bułgarów może się stać kompletną.

Ta nieszczęśliwa sytuacya w połączeniu z coraz groźniejszem stanowiskiem Rumunii i Turcyi zmusiła Bułgaryę do zwrócenia się do mocarstw z prośbą o pośrednictwo celem zawarcia zawieszenia broni.

Jak z kół dyplomatycznych słychać, Serbia i Grecya gotowe są zgodzić się na przerwanie operacyi wojennych pod warunkiem, że Bułgarzy opuszczą Macedonię. Ze strony bułgarskiej zaprzeczają dotąd, jakoby poniesiono klęski; przeciwnie — generalissimus Dimitrejew miał się wyrazić, że „wszystko dobrze idzie“.

Co się tyczy stanowiska Rumunii, dziś ma zapaść decyzya. Jak z Bukaresztu donoszą, rząd rumuński rzekomo z technicznych względów nie ma zamiaru przekraczać Dunaju i wojskowa akcya Rumunii zaczęłaby się w Dobrudży, ale nie jest też wykluczonem, że armia rumuńska wkroczy do Serbii, aby połączyć się z armią serbską i wspólnie prowadzić ofenzywę przeciw Bułgarom.

Klęski te bułgarskie przypisują ogólnie rusofilskiej polityce Danewa.

Pisma wiedeńskie podnoszą, że Danew raz powiedział, iż Bułgarya wobec Rosyi nie prowadzi polityki zagranicznej. Danew bronił raczej interesów Rosyi, jak Bułgaryi. Dalszem świadectwem tej rusofilskiej polityki jest doniesienie paryskiej agencyi Havasa, że bułgarski rząd oświadczył, iż celem przeszkodzenia dalszemu przelewowi krwi w zupełności powierza rządowi rosyjskiemu sprawę uzyskania zawieszenia kroków nieprzyjacielskich.

O operacyach wojennych donoszą następujące szczegóły.

Serbowie donoszą, że ich przednia straż dotarła do Radovisty, skąd niedalekie jest połączenie z Grekami, którzy doszli już do Strumicy. Bułgarzy zostali wyparci ze wszystkich stanowisk; są oni ogromnie zmęczeni i poddają się masowo. Z powodu energicznego marszu Serbów koło Starego Sela, wojsko bułgarskie, operujące koło Koczany ucieka do Dubnicy. Armia bułgarska koło Radovisty została przez Serbów zniszczona. Grecy obsadzili Petrifi i Strumicę. Klęska Bułgarów jest zupełną. Serbowie wyparli także Bułgarów z Kniażewacz, gdzie literalnie wszystkich Bułgarów wybili i ani jeden Bułgar nie został przy życiu.

Grecy donoszą, że zajęli Seres i Kawallę i zbliżają się przez Strumicę do armii serbskiej.

Telegramy z 11 lipca.

Czy interwencya mocarstw?

„Lokal Anz.“ donosi z Paryża: Kroki posła bułgarskiego w Petersburgu i radcy posła francuskiego w Sofii, aby jak najszybciej zakończyć operacye nieprzyjacielskie, uważają za początek interwencyi dyplomacyi rosyjskiej. Król Ferdynand wystosował do Petersburga pismo usprawiedliwiające i zapewniające, że jedynie generał Sawow zawinił wojnę i dlatego król usunął go. Król Ferdynand postanowił też nie przyjąć wypowiedzenia wojny Serbii i Grecyi. Dalej wydał rozkaz, aby bułgarskie wojsko wstrzymało wzdłuż granicy akcyę. Rosya stara się osiągnąć porozumienie między wszystkiemi państwami bałkańskiemi i utworzyć związek wszechbałkański, do któregoby wstąpiła także Rumunia.

Cholera w armii serbskiej.

Belgrad. Z powodu wypadków cholery, skonstatowanych w poszczególnych szpitalach w Belgradzie, zakazano odwiedzać chorych aż do przeprowadzenia koniecznych zarządzeń sanitarnych.

Wydawca dziennika serbskiego „Piemont“ Ljuba Jovanovicz ranny w walkach koło Krivolak zmarł wczoraj na cholerę w Skoplje.

W szpitalach, gdzie są umieszczeni ranni, wybuchła cholera.

Potwierdzenie klęsk bułgarskich.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wedle wiadomości austryackiego attaché wojskowego w Sofii, stan armii bułgarskiej jest niepomyślny. Armia bułgarska Kowaczewa poniosła pod Istip i Koczaną klęski i musiała rozpocząć odwrót. Jedyna nadzieja uratowania tej armii leży w marszu armii generała Toszewa, który maszeruje od południa, jeżeli zdąży na czas.

Na południu armia Iwanowa cofa się przed Grekami.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Militärische Rundschau“, która ciągle donosiła o zwycięstwach bułgarskich, potwierdza wiadomości o klęsce. Ofenzywa armii północnej, która dążyła do Zajeczar-Pirotu Niszu, ustała.

Serbowie zabierają się do wkroczenia do Bułgaryi przez Küstendil.

Wiedeń. (Tel. wł.). Armia bułgarska operująca pod Krivolacz cofa się, a Serbowie ją ścigają i już **połączyli się z Grekami.** Także armia północna cofa się z powodu niepowodzeń w centrum nad Bregalnicą. Część tej armii w odwrocie doszła już do Sofii.

Groźba rewolucyi w Sofii.

Wiedeń. (Tel. wł.) W Sofii panuje ogromne wzburzenie przeciw Danewowi. Wszyscy potracili głowy, król Ferdynand zachorował. **Grozi rewolucya partyi wojskowej,** która chce oddać władzę Sawowowi.

Zawód Europy.

Wiedeń. (Tel. wł.). Klęski bułgarskie wywołują w całej Europie sensacyę. Liczono, że Bułgarya zwycięży i dlatego podburzono przeciw niej Rumunię, a teraz Rosya i Francya same muszą się starać o naprawienie tego błędu.

Wkroczenie Rumunii.

Berlin. (Tel. wł.). „Lokal-Anzeiger“ donosi z Budapesztu, że wczorajsza Rada ministrów uchwaliła, aby **armia rumuńska wmaszerowała do Bułgaryi.** Poseł rumuński zawiadomił o tem w Sofii osobną notą.

O zawieszenie broni.

Paryż. (Tel. wł.). Sprawa zawieszenia broni nie jest jeszcze zadecydowaną. Dyplomacya

---

O. L. d'Or.

Wyprawa do Europy.

Szczegółowy opis podróży po obcych krajach pana radcy dworu Eutychiusza Terapontowicza i Olimpiady Akakiewny Krutikowów.

2)

(Ciąg dalszy).

Ale rozmaici Francuzi, Włosi, Niemcy i t. d. nabudowali w niej takie mnóstwo rozmaitych miast, że trudno się w tem wszystkiem wyznać.

I nadomiar złego jedno miasto ciekawszem jest od drugiego. Jeden kraj nastręcza więcej pokus od drugiego.

Co wybrać?

Krutikow nakupił całą furę najrozmaitszych przewodników po Europie, książek z opisami miast, krajów i uzdrowisk Europy i wraz z żoną zagłębił się w studyowaniu tych mądrości.

— Tiszo, sądzę, że najlepiej do Ostendy...

— Dlaczego, Lipusiu?

Lipusia nie mogła ani rusz uzasadnić, dlaczego właśnie Ostenda najbardziej godną jest zwiedzenia.

Czuła tylko, że przy słowie „Ostenda“ serce jej bryka w piersi, jak młodziutkie koźlątko, a w gardle odczuwa rozkoszne łaskotanie.

— Ostenda!!!

Uroczy ten zakątek Belgii malował się w jej wyobraźni, jako ziemia obiecana, wiedziała zresztą, iż jest to, najmodniejsza miejscowość kąpielowa.

Baronowie, hrabiowie, książęta!... Cały świat uherbowany, arystokratyczny, cała śmietanka kuli ziemskiej zjeżdża do Ostendy.

Wyobrażała sobie, iż corocznie od czerwca do września odbywa się tam wystawa herbów, mitr, koron, strojów, piękna i bogactwa.

Przed oczami wyobraźni Olimpiady Akakiewny przesuwały się wspaniałe obrazy, jeden od drugiego wspanialszy.

Oto plaża obok lecznicy. Słynna plaża, ściągająca corocznie tysiące turystów i kąpielowiczów.

Gra orkiestra, a każdy z muzykantów, nie wyłączając tego, co bije w bęben, wszystko to same znakomitości, soliści rozmaitych dworów.

Pod rękę z Eutychiuszem Terapontowiczem kroczy majestatycznie wzdłuż plaży. Czuje na sobie palące spojrzenie bajecznie pięknego bruneta, cudzoziemca, który oczu od niej oderwać nie jest w stanie...

A oto łazienki!

Ma na sobie bajeczny kostyum kąpielowy. Bajeczny! Niemal sam tylko listek figowy!

Obnażone plecy bieleją, jak alabaster. Nogi, jak z marmuru wykute... Dokoła szmer zachwytu...

...To są argumenty, które przemawiają za Ostendą.

Olimpiada Akakiewna krępuje się jednak, nie może odważyć się wypowiedzieć mężowi, co ją w Ostendzie nęci. Powiada nieśmiało:

— Widzisz bo, mój drogi... Piękna miejscowość... Bywają tam i nasi dygnitarze. Jest to najlepsza sposobność do nawiązania z nimi stosunków... Można wpaść im w oko, przypodobać się... Dla karyery jest to świetna droga.

— Hm... Masz słuszność — odpowiada Krutików. — Co do mnie jednak, wybrałbym Niceę.

— Dlaczego, Tiszo?

Na pytanie to trudno Krutikowowi wydusić odpowiedź.

Czuje, że przy słowie „Nicea“, w piersi jego poczyna coś grać... coś jakby katarynka lub organy.

— Nicea! Włoszki! Francuzki!

Właściwie Francuzki niezbyt podobają się Krutikowowi — są zbyt rozwiązłe.

Lecz Włoszki! O, te Włoszki!

Jeden tylko jedyny raz widział Krutikow Włoszkę. Było to w teatrzyku „Buff“.

Podnosiła nóżkę tak wysoko, że wprowadziła Krutikowa w zachwyt. Po przedstawieniu zaprosił ją na kolacyjkę.

Po piątym kieliszku koniaku obdarzyła go Włoszka takim spojrzeniem, że początkowo oblał go pot, potem przeszły go dreszcze, poczem wpadł w stan gorączkowy. Po dziesiątym zaś kieliszku tak się w nim rozmiłowała, że na jego cześć przemówiła najczystszym językiem rosyjskim, wplatając nawet słowa „prawdziwie-rosyjskie“, czyli tak zwane „mocne słówka“.

A więc w wyobraźni Krutikowa malowała się cudna Nicea i nie mniej cudne Włoszki...

(Ciąg dalszy nastąpi).

francuska i rosyjska sondują w stolicach mocarstw myśl o zwołaniu kongresu europejskiego dla uporządkowania całego kompleksu spraw bałkańskich.

Żądania Serbii.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Südslavische Korresp." donosi z Belgradu: Prezydent ministrów Pasicz oświadczył, że Serbia zaniecha dalszego prowadzenia wojny, jeżeli ją o to poproszą. Traktat, zawarty z Bułgaryą co do podziału Macedonii, już nie istnieje, a o posiadaniu będzie decydować obecne położenie. Serbia nie ma zamiaru żądać od Bułgaryi odszkodowania wojennego.

Interwencya Rosyi i Francyi.

Petersburg. (Tel. wł.). Sazonow wspólnie z Francyą wystosował do Serbii i Grecyi wezwanie, aby podały warunki pokoju i wezwał je, aby wysłały delegatów do Petersburga. Odpowiedź na to wezwanie dotąd nie nadeszła.

Przygotowania Turcyi.

Petersburg. (Tel. wł.). „Nowoje Wremia" donosi z Konstantynopola, że armia turecka, stojąca pod Czataldżą, otrzymała rozkaz przygotowania się do wymarszu. Także flota otrzymała rozkaz pogotowia. U wszystkich piekarzy w Konstantynopolu zamówiono chleb dla armii.

Rumunia wkroczy do Bułgaryi.

Bukareszt. Parlament został zwołany na 16 b. m. Z miarodajnej strony oświadczono przedstawicielowi c. k. Biura korespondencyjnego, iż to zwołanie parlamentu nastąpiło z tego powodu, że Rumunia wkrótce zamierza obsadzić swoją armią obce terytoryum.

Nowe powieści.

Marya-Jehanne Walewska (hr. Wielopolska): „Kryjaki". (Nakładem „Książki" w Krakowie).

Ksiądz Brzózka, szlachcic zagrodowy Szczuka, kosynier z 31 roku Zięba, Wilczyński kowal, Francuz Tournelli, dwaj braciszkowie Bojanek i Pafnucy, żołnierz-garybaldczyk Zubowicz, żyd Zymcha — ostatnia partya księdza Stanisława Brzózki — w której, cudem przedziwnym, zawarło się rycerskie, społeczne, rewolucyjne dążenie wszystkich lat polskiej niedoli. W tych kilku ostatnich ludziach ostatniej partyi, walczącej, gdy już wszyscy inni walkę porzucili, piękniejszej od wszystkiego co waleczność w historyi stworzyła — zbiegły się w pracę, w zawód, w powołanie zamknięte, wszystkie rzeczy, sprawy, marzenia, prawdy i krzywdy Rewolucyjnej Polski, która z bronią w ręku, pierś młodzieży rzucając jako kwiat, Polskę szlachecką, stanową w 1863 odprowadzała do grobu, na wieczne niepowstanie. Pogrzeb to był jedyny w dziejach świata, niewysłowionych uroków pełen, gdy Ukochaną Zmarłą, Najdroższą Grzesznicę-Krzywdzicielkę, pokrzywdzeni — młodzież, czeladź, szaraki, — wiedli, skąd wyszła, w las, dekretem stycznowym śmierć Jej w niesłychane narodziny przemieniwszy.

Ostatnia i pierwsza, ostatnia przeszłości i pierwsza przyszłości partya księdza Brzózki, to: on sam — żywa, czynna wiara w lud (świątobliwie, łaskawie, czcigodnie w pozór wstecznego kultu przebrana); to kowal Wilczyński, czujne, chwytkie rzemiosło polskie; to niepowołana w 1831 kosynierka — owe kosyniery Zięby, zwołane po niewczasie na straszną i świętą rzeczy pamiątkę przez Traugutta. I wielkich, jasnych dróg międzynarodowego braterstwa pielgrzymi — anarchista Tournelli, garybaldczyk Zubowicz — i żyd Zymcha („nie on zdradził... męka jego zdradziła nas..."). Opisać dzieje i walki tych ludzi, wyświetlić to ostatnie światło drżące na całunach śmiertelnych, a w którem przecinały się wszystkie promienie przyszłych zwiastowań Narodu — to zadanie niepospolite. Podjęty temat wymaga nietylko talentu, mocy środków artystycznych, twórczych. Wymaga nieustraszonej miłości, wymaga siły i odwagi. Łacno pod grozą, pod majestatem czynów opiewanych, a tak nieśmiertelnie pięknych, zawalić się może i w gruzy rozlecieć autorska budowa powieściowa. Dźwięk słów wobec dźwięku tego oręża ostatnich snadnie przemienić się może w nieskromny bełkot i hałas natrętny.

Marya-Jehanne Walewska wywiązała się z podjętego przez się zadania wspaniale. Budowa opowieści („Kryjaków") zwarta, ścisła, ostateczna i trudno zwięźlejszą pomyśleć. Cztery rozdziały: „Grandgarda" — wojenne trwanie leonidasowej placówki, zakończone rycerską przysięgą, w której ci ostatni żołnierze, przeciążeni znojem i bólem, nie strachu śmierci, lecz tęsknoty za śmiercią się odrzekają. Rozdział drugi: „Biskup podlaski" — konflikt ks. Brzózki z przedstawicielem kościoła. Rozdział trzeci: „Kartoflane Frasunki" — placówka dowiaduje się, że jest ostatnią. Wiadomość tę przynosi powstańcom jakby samo piękno życia (owa panna urodziwa — fantastyczna, urodziwa, zimna — niczem ostatnia fala Romantyzmu). Rozdział czwarty: „Polskie łzy" — modne dżety, które Europa nosi na zabawną pamiątkę powstania, ginącego w osobach ostatnich partyzantów.

Język „Kryjaków" jest świeży, lekki, nad wyraz giętki, a zdolny wysłowić najpiękniejszą sprawę, jaką dane jest powiedzieć człowiekowi — zdolny dźwiękiem słów, nurtem zdań, wybuchem okresów głosić bohaterstwo. W tej właśnie heroicznej sile języka tai się wszelki jego wdzięk, giętkość i przedziwna miara. Powiedziałbym dostojność — gdyby słowa tego ostatnimi czasy nie nadużyto.

Słusznie w pięknej a tak gorzkiej przedmowie do „Kryjaków" przypuszcza St. Żeromski, że „sędzia przysięgły — ogół polski upodoba sobie w owych Kryjakach". Upodoba sobie w niej napewno rojny, dzielny, sprawiedliwie buntowniczy ogół polski, zaś najdalej wysunięta jego grand garda polska młodzież postępowo-niepodległościowa (młodzieży tej poświęca autorka swą opowieść) wcieli opowieść do tego dziedzictwa, za które — z bronią w ręku będzie mścić.

Juliusz Kaden.

KRONIKA.

Piątek 11 lipca.

Nowiny krakowskie.

W sprawie komunikacyi Kraków-Zakopane. Chroniczny skandal, jaki się dzieje na linii kolejowej Kraków-Zakopane, systematyczna obstrukcya wobec ruchu podróżnych do „letniej stolicy polskiej" są ogólnie znane.

Z każdym rokiem coraz bardziej wzrasta popularność Zakopanego, coraz bardziej naucza my się cenić odradzający wpływ cudnej krainy tatrzańskiej. Młodzież szuka zdrowia w górach, krzepi ducha i siły; jadą masami chorzy; letnicy tysiącami osiadają w Zakopanem i okolicach; powstają różne letnie uniwersytety i teatry w Zakopanem; ludzie pracy w Krakowie myślą o tem, by choć na parę dni wyrwać się z dusznego miasta do uroczej siedziby podgewontowej. Ruch słowem coraz większy. A kolej?... A z koleją coraz gorzej... Wszelkie starania, wiece i petycye, projekty i artykuły nie pomagają. Kolejowe czynniki miarodajne pozostają głuche i ślepe. W ostatnim „Pamiętniku" Towarzystwa Tatrzańskiego, w historyi prac tego zasłużonego Towarzystwa znajdujemy wzmiankę o tem, jak Towarzystwo czyniło starania w sprawie udogodnienia komunikacyi z Zakopanem, lecz napróżno...

Wszyscy interesowani muszą jednak wszcząć znowu silny ruch i raz przeforsować najważniejsze postulaty komunikacyjne. Krajowy Związek Turystyczny, Towarzystwo Tatrzańskie, wszelkie towarzystwa turystyczne winny zabrać się do energicznej akcyi. Być może, planowane utworzenie Związku galicyjskich towarzystw turystycznych ułatwi nieco sprawę. Należy walić w drzwi kancelaryj kolejowych, aż się otworzą!

Na razie dwa postulaty należy koniecznie natychmiast zrealizować.

Primo, przywrócenie starych biletów powrotnych z 5-dniową ważnością. Olbrzymiego znaczenia tych biletów dla ruchu turystycznego nie potrzebujemy chyba udowadniać. Brak tych tanich biletów setki ludzi niezamożnych, masy młodzieży, robotników i t. d. powstrzymuje przed wyjazdem w góry na kilka dni. Obecnie wprawdzie istnieją niedzielne, jednodniowe returki po 7 K 20 h, lecz są to kpiny z publiczności, a nie ułatwienia. Czyż bowiem człowiek pracy dla „odpoczynku" może lecieć do Zakopanego w sobotę wieczór i wracać w niedzielę w nocy? Tę fikcyę istnienia biletów powrotnych należy usunąć i zaprowadzić bilety 5 dniowe. Podobno były nadużycia; czegóż to dowodzi? Należy obmyśleć odpowiednie środki przeciw nadużyciom, a nie znosić returek, które na całym świecie istnieją!

Secundo, drugi postulat — to możliwy powrotny nocny pociąg z Zakopanego, aby podróżujący, który wsiądzie w Zakopanem o godz. 10 wieczór, nie musiał smażyć się i gotować się aż do godz. 6 rano, nie musiał kląć i irytować się, tracić nabyte w Zakopanem zdrowie i przyjeżdżać do Krakowa znużony i wyczerpany, jak flak. Jedno to stanie w Chabówce przez 2 godziny (!) w nocy może człowieka do rozpaczy doprowadzić. Podobno czeka się na Sącz. Ależ powinien istnieć pociąg nocny dla gości zakopiańskich, ten nie będzie potrzebował czekać, aż przyjdzie ze Sącza pociąg i przyjedzie do Krakowa w 4 lub 5 godzinach, nie zaś w 8 miu! Ten 8-godzinny pociąg powrotny, to naprawdę skandal! Pociąg mógłby wyjść z Zakopanego o godz. 9 wieczór i przybyć do Krakowa już o godz. 1 lub 2.

To są dwa najpilniejsze postulaty, które koniecznie w najbliższej przyszłości powinny być zrealizowane. Dość już tych galicyjskich porządków!

Wycieczka towarzystw niemieckich ze Śląska przybywa do Krakowa na trzy dni 15 sierpnia w południe. W tej wycieczce bierze udział przeszło 100 towarzyszów i towarzyszek różnych zawodów. Została ona zorganizowana przez krajową komisyę oświatową niemieckiej socyalnej demokracyi na Śląsku, która w latach ubiegłych już niejednokrotnie takie wycieczki organizowała — do Wiednia, do Wrocławia. Każdy uczestnik wpłaca 22 K i o nic się więcej nie troszczy; całe kierownictwo spoczywa w ręku komisyi, która uskutecznia wszelkie wydatki.

Wczoraj bawił w Krakowie tow. poseł Jokl, który zajął się wszystkiemi przygotowaniami. Przygotowaniem odpowiedniej liczby miejsc w hotelach, odpowiedniej liczby obiadów, kolacyj, śniadań itd. zajął się z całą gotowością krajowy Związek turystyczny. Oprowadzaniem po mieście i udzielaniem odpowiednich objaśnień zajmie się Uniwersytet Ludowy. Oprócz krakowskich muzeów, gmachów, Wawelu, kopca Kościuszki itd. zamierzają wycieczkowcy także zwiedzić saliny wielickie. — Tow. Jokl zapowiada w najbliższej przyszłości wycieczkę w Tatry (prawdopodobnie w przyszłym roku).

Tego rodzaju wycieczki, organizowane przez towarzyszów niemieckich, mają oczywiście duże znaczenie kulturalne i rozpowszechniają się coraz bardziej. Należałoby pomyśleć o organizacyi podobnych wycieczek w Galicyi, gdzie one są jeszcze względnie rzadkie. Zwłaszcza dla młodzieży robotniczej wycieczki krajoznawcze miałyby wielkie znaczenie.

Wycieczkę na wystawę kilimów urządza Uniwersytet Ludowy w niedzielę 13 bm. dla robotników. Zbiórka o godz. 9.30 rano w Domu Robotniczym (ul. Dunajewskiego 5). Wstęp 10 h. Oprowadzać będzie dyrektor Ligi pomocy przemysłowej.

W sprawie morderstwa w Łobzowie sędzia śledczy, jak słychać, postanowił zatrzymać w więzieniu Jana Frasika i Miszczyńskiego, ponieważ jeden ze świadków złożył bardzo ich obciążające zeznania.

Klerykalny ojcobójca. Student prawa Korbak, który w stowarzyszeniu dla służących im. św. Zyty prowadził biuro porady prawnej, zamordował swego ojca. W ubiegły poniedziałek dokonał on tego okropnego morderstwa w Murawicy, gdzie ojciec jego był zamożnym włościaninem. Do ojca śpiącego dał dwa strzały z rewolweru, którymi zabił go na miejscu. Motywem tego skrytobójczego morderstwa była chciwość, albowiem Korbak domagał się od ojca, by jeszcze za swego życia dał mu dział gruntu, jakiby mu miał zostawić w spadku. Na to ojciec nie chciał się zgodzić i dlatego zamordował go pobożny syn. Ojcobójcę aresztowano i odstawiono do więzienia krajowego sądu karnego w Krakowie.

Burzenie wału kolei obwodowej na przestrzeni od ulicy Długiej do ulicy Zwierzynieckiej jest na ukończeniu. Od ulicy Długiej do Karmelickiej wał już usunięty, a miejsce po nim zniwelowano. Także znikł wał na przestrzeni od ul. Czarnowiejskiej do Zwierzynieckiej. Pozostała jeszcze mała część wału od ulicy Karmelickiej do Czarnowiejskiej, wzdłuż Alei Mickiewicza. Przy niwelowaniu tej przestrzeni pracuje 80 robotników, którzy ziemię z rozebranego wału ładują na wagoniki. Kolejką polową sześć par koni ciągnie 60 wózków z ziemią pod park dra Jordana od strony Czarnej Wsi. Tam zesypuje się ziemię do rowów, niwelując przy tej sposobności grunta czarnowiejskie. Robota na tej przestrzeni ukończoną będzie za dwa tygodnie. Wskutek zniesienia wału odsłoniła się część gmin nowo przyłączonych do Krakowa. Krowodrza, Nowa Wieś z Łobzowem, Czarna Wieś i Półwsie otrzymały bezpośrednią komunikacyę przez polowe drogi z dawnym Krakowem, a na gruntach poza wałem, na których były dawne fertyfikacye, powstaną nowe ulice, łączące stary Kraków z nowemi dzielnicami. Wzdłuż alei Słowackiego, Mickiewicza i Krasińskiego, które biegną obok dawnego wału, powstanie aleja, wysadzana drzewami, a po drugiej jej stronie gmachy prywatne i publiczne. Naprzeciw instytutu rolniczego, przy Alei Krasińskiego ma być wybudowany gmach akademii górniczej na gruntach między Czarną Wsią a parkiem dra Jordana. Po uporządkowaniu tej alei, sięgającej od ulicy Długiej po ulicę Zwierzyniecką, powstanie nowa arterya komunikacyjna Wielkiego Krakowa. Dotąd stoją jeszcze liczne mosty żelazne, gdyż dotąd nie rozebrano mostów u wylotu Karmelickiej i Wolskiej.

Wybuch lampki benzynowej. Wczoraj po południu w laboratoryum szkoły przemysłowej eksplodowała lampka benzynowa, przyczem 51-letni laborant Stanisław Garstka doznał ciężkich poparzeń na twarzy, głowie, szyi i lewej ręce. Poparzonego opatrzyło pogotowie ratunkowe i odwiozło do szpitala Łazarza.

Aresztowano 41-letniego Jana Pucułę z Mikołowic w gubernii radomskiej, który przybył do Krakowa z uwiedzioną przez niego 20 letnią Katarzyną Kaczmarską.

Aresztowano Naftalego Leinkrama i Karola Neumarka, którzy na Małym Rynku kupowali skradzione na dworcu kolejowym towary bławatne. Sprzedający te towary dwaj mężczyźni uciekli.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Życie paryskie".
Sobota: „Trubadur".
Niedziela po południu: „Halka".
Niedziela wieczór „Kochany Augustynek".
Poniedziałek: „Luba niewinność".
Wtorek: „Lohengrin".
Środa: „Luba niewinność".

Kineteatr Towarzystwa Szkoły Ludowej, Podwale 5.

Przedstawienia w dni powszednie od godz. 4½ do 11 w nocy, w niedziele i święta od godz. 3 do 11 w nocy.

Nowiny lwowskie.

Rektorem akademii weterynaryi wybrany został prof. dr Mieczysław Grabowski, który swe studya medyczne ukończył w Krakowie.

Zaginione dzieci. Julia Wesołowska, zamieszkała w Zamarstynowie, przyszła do Lwowa ze swoją 4 letnią córeczką, która w ulicy Pod Dębem odeszła od niej i nie można jej dotąd odszukać. — Wiluś Kiwitz, 2½ roku liczący, wyszedł z mieszkania rodziców przy ulicy Wronowskich i gdzieś się zapodział. Zrozpaczona matka poszukuje go nadaremno; do dziś niema wiadomości o dziecku.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Z zaboru rosyjskiego.

Echa zamknięcia „Towarzystwa Kultury Polskiej". Komisya do spraw stowarzyszeń i związków nie zakomunikowała dotychczas zarządowi „Kultury Polskiej" motywów, na których podstawie Towarzystwo zostało zamknięte. Według informacyj prywatnych, komisya zarzuca Towarzystwu Kultury Polskiej nietylko pogwałcenie ustawy, ale również i działalność występną niektórych członków. Z tego powodu jeden z członków komisyi domagał się nawet oprócz zamknięcia Towarzystwa, pociągnięcia jednocześnie do odpowiedzialności sądowej niektórych członków zarządu. Wobec tego, że członkowie komisyi, sędziowie gminni, Polacy, nie złożyli w ustanowionym terminie prezesowi komisyi żadnego „votum separatum", zawieszenie Towarzystwa nastąpiło tem samem przy jednogłośnej uchwale wszystkich członków.

Ze świata.

Powodzie. Jak z Wyżnicy (Bukowina) donoszą, Czeremosz z powodu silnych deszczów ponownie wezbrał, toż samo Seret. Kilka miejscowości stoi pod wodą. Dojazdowy tor kolejowy w Wyżnicy zerwany. Woda pędzi kłody drzewa, które zagrażają mostom na Czeremoszu i Prucie. Czeremosz pod Wyżnicą wzniósł się na 2·10 m. Ruch pocztowy w okoliczne wsi wstrzymany. Jeden most prowizoryczny przerwany. Wicher, podobny do orkanu, trwa dalej.

Z Selatyna donoszą, że miasto zalane. Jeden listonosz wiejski utopił się. — Wedle doniesień ze Selatyna i Kołomyi, powódź, jak się zdaje, przybierze jeszcze większe rozmiary, jak w r. 1911.

Z Budapesztu donoszą: W komitacie Marmorosz Sziget trzy miejscowości wskutek powodzi stoją pod wodą. Także z innych miejscowości nadchodzą wiadomości o ulewnych deszczach i powodziach. Z północno-wschodnich okolic Węgier donoszą o wielkich powodziach. Miasto Marmarosz Sziget prawie całe pod wodą. Połączenie z Galicyą w miejscowości Raho przerwane. Dwóch robotników, niosących pomoc ludności znajdującej się w niebezpieczeństwie, utonęło.

Z Deas donoszą: Rzeka Somas wraz z dopływami wystąpiła z brzegów. Wiele miejscowości pod wodą. Całe masy ludzi delożowano. Szkody idą w miliony. Z Szetmar Nemeth donoszą również o powodzi. Pod wodą znajduje się 100.000 morgów pola.

O zbrodni w Morawskiej Ostrawie, o której wczoraj w telegramie donieśliśmy, przychodzą następujące szczegóły: We wtorek w nocy zawiadomiono policyę z hotelu Quittnera w ulicy Kolejowej, że w jednym pokoju jakiś gość usiłuje się powiesić. Wysłany na miejsce urzędnik kazał wyłamać drzwi pokoju, w którym zastano wiszącego na oknie mężczyznę, dającego słabe znaki życia. Odcięto go i poznano w nim znanego w mieście agenta asekuracyjnego (nie policyjnego, jak w telegramie przez pomyłkę podano) Alfreda Nebielę, który raz już strzelił sobie w głowę i dotąd ma w niej kulę. Na łóżku w pokoju znaleziono zwłoki 12 letniej dziewczynki okropnie zmasakrowane, którą po dokonaniu gwałtu uduszono. Dziewczynka jest córką Barty, męża zaufania partyi socyalno-demokratycznej. Śledztwo nie zdołało ustalić, kiedy Nebiela dziewczynkę do hotelu sprowadził; służba podaje, że Nebiela wynajął pokój z tem, że będzie cały dzień spał. Dopiero gdy wieczorem mimo pukania nie otwierał, zajrzano przez szparę i zobaczono, że zabiera się do powieszenia na oknie. Dziewczynki nikt do hotelu wchodzącej nie widział; rodzice podają, że we wtorek wieczór wyszła z domu i więcej nie wróciła.

Nebiela, który jeszcze nie odzyskał przytomności, został przewieziony do szpitala.

Bufallo Bill. Pułkownik amerykański William Cody, bardziej znany i słynny pod nazwą Bufallo Bill, leży ciężko chory. Zachorował nagle na arenie swego cyrku, z którym przed kilku laty odwiedził i Kraków. Lekarze stwierdzili wyczerpanie nerwowe z powodu wewnętrznego cierpienia. Bufallo Bill w latach ostatnich postarzał się widocznie, wychudł i osłabł. W przedstawieniach swej trupy nie brał udziału już konno, lecz w małym wózku. Oko jednak ni ręka nie zawodziły go i nadal strzelał tak samo dzielnie, jak dawniej. Bufallo Bill zdobył sławę nie jako dyrektor cyrku. Z zawodu był żołnierzem, zasłynął jako bohater rozlicznych walk z Indyanami i podczas wojny Stanów północnych z południowymi. Karyerę rozpoczął jako woźnica pocztowy na Dalekim Zachodzie. Była to wówczas służba trudna i niebezpieczna. Na pocztę napadały szczepy indyjskie, prowadzący ją winien więc był znać wodzów ich i utrzymywać z nimi stosunki, mieć po swej stronie niektórych, z konieczności musiał być komendantem, któryby umiał poprowadzić bitwę. Na wysokiem tem stanowisku, to jest na koźle wozu pocztowego, Bufallo Bill poznał dokładnie szmat Dalekiego Zachodu tak, że służył potem za przewodnika wyprawom wojskowym przeciw szczepom indyjskim. Gdy wybuchła groźna wojna ze Siuxami, Bufallo Bill był tym, który zakończył ją, zabijając w pojedynku czerwonoskórego wodza Siuxów, „Żółtą Rękę". Po ukończeniu tej wojny, Bufallo Bil prosił rząd Stanów o pozwolenie mu, by mógł zabrać ze sobą dwóch wodzów indyjskich i 28 jeńców indyjskich do Europy, by rozglądnęli się w świecie i oswoili z cywilizacyą, przed którą tak się namiętnie dotąd bronili. Indyanie ci, powróciwszy do ojczyzny, istotnie przyczynili się do utwierdzenia pokoju z blademi twarzami. Przydomek Bufallo Bill zawdzięczał Cody polowaniom swym na bawoły, których mięso podczas walk z Indyanami było jedyną niemal żywnością wojsk amerykańskich.

Świątynia generała Nogi. W obecności najwyższych dostojników państwa dokonano niedawno w Tokio uroczystego aktu otwarcia świątyni ku uczczeniu pamięci generała Nogi. W uroczystości wzięli udział kapłani szintoistyczni. W ten sposób przeszedł zdobywca portu Artura ostatecznie do Olympu Japończyków. Zasadniczą podstawą szintoizmu jest kult przodków, wyrażający się czcią dla pamięci wielkich mężów, zasłużonych ojczyźnie. Świątynię generała Nogi wzniesiono w wewnętrznym dziedzińcu posiadłości, które generał Nogi testamentem zapisał miastu Tokio. Jest to prosta i skromna budowla, w której zgromadzono pamiątkowe przedmioty rodzinne. Przy otwarciu jej uczestniczyły niezliczone tłumy ludności.

Najbliższe odjazdy parowców Hamburg America Linie z Hamburga. Do Nowego Jorku: parowiec „Pensylvania" 12 lipca, „Kaiserin Auguste Victoria" 17 lipca, „Patricia" 19 lipca. Do Bostonu: parowiec „Cincinati" 29 lipca. Do Filadelfii: parowiec „Prinz Adalbert" 16 lipca, „Prinz Oskar" 5 sierpnia. Do Kanady: parowiec „Piza" 18 lipca. Do północnej Brazylii: parowiec „Rio Grande" 24 lipca. Do środkowej Brazylii: parowiec „Cap Verde" 9 lipca, „Habsburg" 16 lipca. Do południowej Brazylii: parowiec „Santa Catharina" 8 sierpnia. Do La Platy: parowiec „Cap Arcona" 22 lipca. Do Kuba-Meksyka: parowiec „Wagenwald" 17 lipca

TELEGRAMY

z dnia 11 lipca.

Śmierć socyalisty-uczonego.

Rzym. (Tel. wł.). Zmarł tu tow. Giovanni Monte Martini, generalny dyrektor urzędu robotnicego, naczelnik urzędu statystycznego, profesor uniwersytetu.

Aresztowanie zebrania.

Mińsk. (Pet. ag. tel.). Ubiegłej nocy policya wykryła w synagodze zebranie robotnicze. Brało w niem udział 400 uczestników. Kilkudziesięciu, aby uniknąć aresztowania, skoczyło z okien II piętra. Aresztowano 75 osób.

Dżuma w Rosyi.

Astrachań. Koło jeziora Elton wybuchła dżuma. Jeden z lekarzy, niosący pomoc, umarł.

Rosya przeciw Chinom.

Szangaj. Rosya grozi obsadzeniem Cziczikaru, jeżeli Chiny nie wypełnią żądań co do odszkodowania za sprzeczne z traktatem postępowanie wobec poddanych rosyjskich w Mandżuryi północnej. Książęta wewnętrznej Mongolii napierają na Juanszikaja, by bez względu na parlament podpisał ugodę rosyjsko chińską w sprawie Mongolii.

Strejki i lokauty w Łodzi.

Pisaliśmy już o tem, że z całego reakcyjnego kursu po zdławieniu rewolucyi w caracie — ze „stanów wojennych" w Królestwie, z katowskich rządów Kaznakowa w Łodzi, z olbrzymiego lokautu, który w tej atmosferze „udał się" i wygłodził całą Łódź robotniczą — skorzystali fabrykanci, ażeby obcinać zarobki robotników, nawet poniżej norm, które istniały przed rokiem 1905!

A równocześnie wzrastały ceny pożywienia, a nadewszystko szalenie podskakiwały w Łodzi ceny mieszkań.

Dzisiejsze strejki łódzkie są odruchem mas robotniczych, które poza szrankami ludzkich warunków bytu dłużej żyć nie chcą, nie mogą... A rozgoryczenie ich jest tem większe, że przemysł łódzki bynajmniej nie jest obecnie w opałach...

Po tych uwagach przytoczymy poniższe ustępy z wywiadu, wydrukowanego w warszawskim „Kuryerze Porannym" p. t. „Walka pracy z kapitałem w Łodzi".

Na pytanie współpracownika „Kuryera": Jak robotnicy mogą tak długotrwały strejk wytrzymać? — otrzymał on następującą odpowiedź:

— Przeważnie rozjeżdżają się, część jedzie na roboty polne, część do innych miast w poszukiwaniu pracy, część wprost do rodzin na wieś. Że tak jest, świadczy fakt następujący: Fabrykanci w Zduńskiej Woli po długiem wahaniu zgodzili się dać robotnikom podwyżkę, jednakże okazało się, że większość robotników rozjechała się, wobec czego jest trudność z uruchomieniem fabryk.

Następne pytania i odpowiedzi brzmiały:

— Ile prawdy może być w twierdzeniu fabrykantów, że strejk jest im na rękę, bo mają zapełnione magazyny, więc się pozbędą zapasów?

— Na to dać odpowiedź stanowczą jest trudno. Są jednak objawy pozwalające wnioskować, że jest raczej przeciwnie, mianowicie: fabrykanci wszelkimi sposobami werbują łamistrejków i to nietylko drobni, ale właśnie wielcy, którzy tak wiele piszą o zapasach.

U Scheiblera był np. fakt następujący: Gdy się rozpoczął strejk, kilku robotników, członków stow. robotników chrześcijańskich, zgłosiło się do kantoru fabrycznego z oświadczeniem, że chcą pracować. Zarząd fabryki przyjął ich z otwartemi rękami, zażądał jednak zobowiązania na piśmie, że będą pracowali. Zobowiązania takie wydało 26 robotników nowej tkalni. Wydawszy te zobowiązania, robotnicy ci czy to pod wpływem namowy, czy wprost pod wpływem wyrzutów sumienia zażądali od administracyi zwrotu tych zobowiązań. Administracya zwrócić ich nie chciała.

Inny fakt: administracya fabryki Poznańskiego przy ostatniej wypłacie wsypała do torebek z pieniądzmi „zaufanym" przepustki do fabryki. Owi zaufani byli to również przeciwnicy strejku, chcieli pracować, wyrazili jednak obawę, że mogą ich spotkać nieprzyjemności; wobec tego zrobiono dla nich pomieszczenie w fabryce i przywożono z miasta na koszt fabryki żywność (nawiasem mówiąc po mleku sprowadzonem dla nich na koszt fabryki dwóch robotników zachorowało).

To są fakty, które nie świadczą wcale o tem, by fabrykanci mieli za dużo towarów na składzie i by strejk był im bardzo na rękę.

— Czy strejk może skończyć się wygraną robotników?

— To zależy od tego, czy ożywienie w przemyśle włókienniczym trwać będzie dalej, jeśli tak, to widoki zwycięstwa robotników wzrastać będą, w przeciwnym razie wygrają fabrykanci.

— Czy istotnie konkurencya Moskwy jest tak groźna, jak piszą fabrykanci łódzcy?

— Konkurencya ta istnieje nie od dziś i nie przeszkodziła fabrykantom łódzkim zrobić milionów. Ekonomiści rosyjscy Jankuł, Łangowoj i Iljin, wysłani w swoim czasie przez rząd rosyjski dla zbadania słuszności narzekań fabrykantów moskiewskich (jak pan widzi, dla tych znowu Łódź była groźna), doszli do przekonania, że naogół warunki pracy w obu okręgach się wyrównywają.

Że fabrykanci nie uważają nieczynności fabryk w dobie obecnej za korzystną dla siebie — mimo, że dla zastraszenia robotników co innego głoszą — zdaje się świadczyć i odezwa łódzkiego towarzystwa dobroczynności — instytucyi, w której dominują „filantropi"... fabrykanci, nawołująca do zgody...

Coprawda na razie tylko frazesami, o których tak pisze „Kuryer Poranny":

„Łódzkie towarzystwo dobroczynności składa się przeważnie z fabrykantów, odezwę więc można brać za inicyatywę do porozumienia z ich strony. Bardzo pięknie! Tylko zamiast zaklęć i sentymentów, byłoby o wiele praktyczniej i krócej, gdyby pp. fabrykanci byli podali, ile mogą dać podwyżki?"

Aby czytelnik zaś miał próbkę stylu łódzkich „businessmanów", gdy zasiadają jako „filantropi" — podajemy fragmencik z ich odezwy:

„Łódzkie chrześcijańskie towarzystwo dobroczynności w niniejszej odezwie prosi zwaśnionych o przywrócenie zerwanych stosunków, prosi o to w imię tego wszystkiego, co dla ludzi jest świętem; w imię dobrobytu naszego miasta i naszego kraju, w imię ojczyzny naszej dla jednych, ojczyzny przybranej dla drugich, względem której jedni i drudzy święte do spełnienia mają posłannictwo — prosi w imię dobra własnych rodzin, w imię miłości bliźniego, a wreszcie w imię Boga, który każe przebaczać i dobrem za złe odpłacać! Czy inicyatywa ugodowa i próba nawiązania stosunków wyjdzie od przemysłowców, lub robotników lub wreszcie od osób trzecich — kraj i społeczeństwo błogosławić będą w następstwie imię tych, którzy podejmą z pomyślnym skutkiem sprawę pośrednictwa".

* * *

Łódź. (Tel. ag. pet.). Znowu przeszło 1000 robotników z 3 fabryk tkackich i 300 robotników odlewarni wstrzymało pracę. Tkalnię Jul. Kindermana, zatrudniającą 800 robotników, musiano zamknąć.

MAŁY FELIETON.

N. A. TEFFI.

Jedynie zręczność!

Na bramie małej budy drewnianej, w której odbywały się w niedzielę tańce i przedstawienia amatorskie na cele dobroczynne, zawieszono piękny zielony afisz:

„Specyalnie w przejeździe na ogólne żądanie p. t. publiczności wspaniały występ znakomitego fakira, profesora czarnej i białej magii. Świetne tajemnicze zjawiska, jak spalenie chusteczki w oczach p. t. publiczności, wyciąganie srebrnej monety z nosa p. t. publiczności i rozmaite inne wbrew przyrodzie".

Przez boczne okienko wyglądało od czasu do czasu smętne oblicze jakiegoś pana, sprzedającego, a właściwie usiłującego sprzedawać, bilety.

Od rana mżył drobny, przenikliwy deszcz. Drzewa w ogródku dokoła budy namokły, jakby napęczniały, w pokorze znosiły oblewanie szarym, zimnym tuszem, nie próbując nawet otrząsnąć z siebie wilgoci.

Przed samą bramą stała wielka kałuża, pokryta bańkami i brudnawą pianą.

Sprzedaż dzienna biletów wynosiła... trzy ruble.

Zapadał zmrok.

Smętna głowa z za okienka westchnęła i znikła, po chwili zaś ukazał się w bramie jakiś mały, mizerny, szary człeczyna, którego wieku niepodobna było określić.

Przytrzymując oburącz nastawiony kołnierz od paltota, zadarł mizerną głowę ku niebu, obejrzał się na wszystkie strony, stęknął i rzekł sam do siebie:

— Ani jednej dziury w chmurach! Leje i leje! W Timaszowie klapa, w Szczygrach klapa, w Dymitrowie klapa... W Obojaniu klapa, w Kursku klapa! Pytam, gdzie nie klapa! Panu sędziemu posłałem bilet honorowy, panu policmajstrowi też... wszystkim władzom posłałem... Eh, trza iść lampy zaświecić.

Rzucił okiem na afisz.

— I czegóż im jeszcze potrzeba. Afisz, jak się patrzy! A tu ani psa!

Około godziny ósmej publiczność poczęła się schodzić.

Na miejsca honorowe nie przybył nikt z zaproszonych. Co najwyżej niektórzy poprzysyłali służbę. Na galeryę „stojącą" przyszło kilku pijaniutkich i poczęli natychmiast awanturować się i grozić, że zażądają zwrotu pieniędzy za bilety.

Około dziewiątej przyszedł pan profesor-fakir do przekonania, że nie może już nikogo się spodziewać. Ci zaś, którzy przybyli na jego „wspaniały występ" łajali tak głośno i dobitnie, że ociągać się z rozpoczęciem byłoby rzeczą wysoce niebezpieczną.

Wobec tego wciągnął „profesor" na swe chude ciałko długą, wytartą surducinę, przeżegnał się z namaszczeniem, westchnął, wziął do rąk pudełko z tajemniczymi przyrządami i wyszedł na scenę.

Przez chwilę stał w milczeniu i myślał:

— Sprzedaż biletów — cztery ruble. Nafta sześć dziesiątaków — no, to jeszcze nic. Ale lokal — ośm rubli — to grunt!... Aha, syn burmistrza w pierwszym rzędzie — bezpłatnie; a, niech go tam!... Ale jak ja stąd wyjadę? Co będę jadł? Oto pytanie!... I czemu takie pustki! Program, jak złoto. Sam na taki program tłumem posunąłbym...

— Brrrawo! — zaryczał jakiś pijany głos. Fakir ocknął się. Zapalił świecę na stoliku i rzekł:

— Szanowna publiczności! Pozwolę sobie poprzedzić seans krótkim wstępem. To, co państwo tu za chwilę zobaczą, nie ma nic wspólnego z czarami, lub siłą nadprzyrodzoną, zapewniam, że nic — sprzeciwiałoby się to bowiem naszej świętej wierze, a nawet byłoby zakazanem przez świetną policyę. Wcale nie! To, co się rozegra przed waszemi oczami, jest niczem innem, jak zwinność rąk moich i zręczność. Jedynie zręczność! Przysięgam państwu uroczyście, iż nie ma tu żadnych czarów. Zaraz zobaczą państwo, jak z chusteczki wyjmę jajko na twardo.

Poszukał w pudełku i po chwili wyciągnął brudną, pstrą chustkę. Ręce profesora trzęsły się, jak w febrze.

— Państwo raczą się przekonać, że w chusteczce tej nic się nie znajduje. Oto wytrzepuję ją.

Strzepnął parę razy chusteczką, powtarzając w myśli:

— Od samego rana nic, tylko bułka kopiejkowa i herbata bez cukru. A co jutro?

— Państwo się przekonali, że żadnego jajka w chusteczce niema.

Wśród publiczności przebiegł jakiś podejrzany szmer.

Ktoś parsknął śmiechem. Nagle zahuczał głos któregoś z pijanych:

— Łże-esz! Tam jest jajko.
— Gdzie? Co? — zawołał profesor.
— A na sznurku. Do chusteczki przywiązane.
Zmięszany fakir obrócił chusteczkę. Rzeczywiście przy chusteczce huśtało się uwiązane na sznurku jajko.
— Ty, głupi! —woła jakiś przyjazny głos.— Stanąłeś przed świecą, więc jajko prześwieca przez chusteczkę. Ze świecą trza było stanąć. A tak, bratku, nie pójdzie!
Fakir zbladł, jak ściana, i uśmiechał się kwaśno.
— A, rzeczywiście — rzekł. — Zresztą uprzedziłem państwo, że niema tu czarów, a jedynie zręczność... Przepraszam...
Głos jego zadrżał i utkwił mu w gardle.
— No, jazda! Co dalej?
— Nic sobie z tego rób.
— Wal dalej!
— A teraz przystąpimy do zadziwiającego zjawiska. Może kto z szanownej publiczności pożyczy mi na chwilę chusteczki do nosa.
Szanowna publiczność ani rusz nie mogła się zdecydować.
Niektórzy wyjęli coprawda chusteczki, spojrzawszy jednak uważnie na profesora, pośpiesznie je schowali.
Profesor fakir zbliżył się do syna pana burmistrza, wyciągnął drżącą rękę i wyjąkał:
— Naturalnie, mógłbym użyć własnej chustki, ale ktoś z publiczności mógłby przypuścić, że ja tu coś podsunąłem.
Syn pana burmistrza dał ostatecznie chusteczkę. Fakir strzepnął ją kilkakrotnie i rozwinął przed publicznością.
— Proszę się przekonać! — Chusteczka jest cała.
Syn pana burmistrza spoglądał dumnie na publiczność.
— A teraz, proszę państwa! Raz! Dwa! Trzy! Chusteczka nabrała własności czarodziejskich. Oto zwijam ją w trąbkę, a teraz przytykam do świecy... Pali się. Spalił się cały róg. Państwo widzą?
Publiczność wyciągnęła szyje.
— Prrrawda! — krzyczy pijany. — Nawet spalenizną śmierdzi.
— A teraz liczę... Raz! Dwa! Trzy!... Chusteczka znów jest całą.
— Państwo raczą się przekonać
Z dumną miną, zręcznie rozłożył chusteczkę.
— Ach!
— A-a-a! — zawołała publiczność.
W samym środku chustki czerniała duża wypalona dziura.
— A to ci dopiero! — mruknął syn pana burmistrza i począł sapać niemiłosiernie.
Profesor fakir zaś przycisnął zniszczoną chustkę czarodziejską do piersi i zapłakał rzewnie.
— Panowie!... Szanowna pub... Klapa! Ani grosza z biletów! Od rana deszcz... Dokąd tylko przyjadę, wszędzie od samego rana... nie jadłem, nie jadłem. Zjadłem tylko kopiejkę za jedną bułkę...
— No, cicho, cicho; nie mamy żadnej pretensyi. Niech cię Bóg ma w swej opiece — rozległy się głosy wśród publiczności.
— A cóż to, czy my dzikie zwierzęta!
Ale fakir nie mógł się uspokoić. Łkał i wycierał nos dziurawą chusteczką czarodziejską.
— Cztery ruble za bilety!... Lokal ośm rubli.. ośm... nic nie jadłem...
Jakaś litościwa babina poczęła zawodzić:
— Dość! Aż mi serce rozmiękło! No, cicho już, bo nie wytrzymam!
Wśród publiczności rozległ się płacz i zawodzenia.
Nagle w drzwiach ukazała się groźna twarz policyanta w ceratowym płaszczu.
— A to co?! Rozejść się!
Publiczność zerwała się i skierowała się ku bramie. Zachłupotały nogi w kałużach. Ludziska szli milcząc i wzdychając żałośnie.
Nagle jeden z pijanych zatrzymał się i zawołał dobitnym głosem:
— Coś wam powiem! Tacy oszuści do nas zjeżdżają! Zedrze to taka bieda pieniądze za nic i w dodatku duszę rozmiękczy. Ha? Co?
— Prrrawda! Bić! — huknął ktoś.
— Słusznie! Sumiennie! Bić! Kto z nami? Jeden, dwóch, trzech... No, marsz! A to złodziej! Coż to, czy ja kradzionymi pieniądzmi za bilet płaciłem? Ale mu zadamy bobu! Żywo!...

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Posiedzenie zarządu Związku stow. rob. w Krakowie** odbędzie się w piątek 11 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu własnym przy ul. Dunajewskiego 5. Sprawy bardzo ważne, obecność wszystkich członków zarządu konieczna.

We środę dnia 16 lipca 1913 r. o godzinie 8 wieczorem

odbędzie się w lokalu miejskiej Kasy chorych w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5

zwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa Domu Robotniczego w Krakowie

Stow. zarej. z ogr. poręką

z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Rady nadzorczej o zamknięciu rachunkowem za rok 1912 i udzielenie absolutoryum.
3. Wniosek Rady nadzorczej co do rozdziału zysków.
4. Wybór 3 członków do Komisyi rewizyjnej.
5. Wnioski członków.

Zamknięcie rachunkowe i bilans za rok 1912 przeglądać mogą członkowie Towarzystwa codziennie od godz. 9 rano do 12 w południe u podpisanego prezesa Rady nadzorczej w Drukarni Ludowej, ul. Dunajewskiego 5.

Rada nadzorcza Tow. Domu Robotniczego w Krakowie

Feliks Korczyński sekretarz. *Henryk Schiff* prezes.

NADESŁANE.

Józef Grodyński
c. k. notaryusz
w Krakowie, Sławkowska 4.

L. 4450.

Ogłoszenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy szkoły wydziałowej żeńskiej w Wieliczce, rozpisuje się niniejszem rozprawę ofertową.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 18 lipca 1913, o godzinie 3-ciej popołudniu w kancelaryi Magistratu miasta Wieliczki.

Kosztorysy, plany, oraz warunki licytacyjne można przeglądać w kancelaryi Magistratu miasta Wieliczki codziennie od godziny 9-tej rano do godziny 3-ciej popołudniu.

Do oferty należy dołączyć wadyum w wysokości 2% ceny ofertowej.

Magistrat król. woln. górn. miasta Wieliczki.

Wieliczka, 9 lipca 1913.

Burmistrz:
Aywas.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Mielotek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon 1080).